

GŁOS KARMIELU

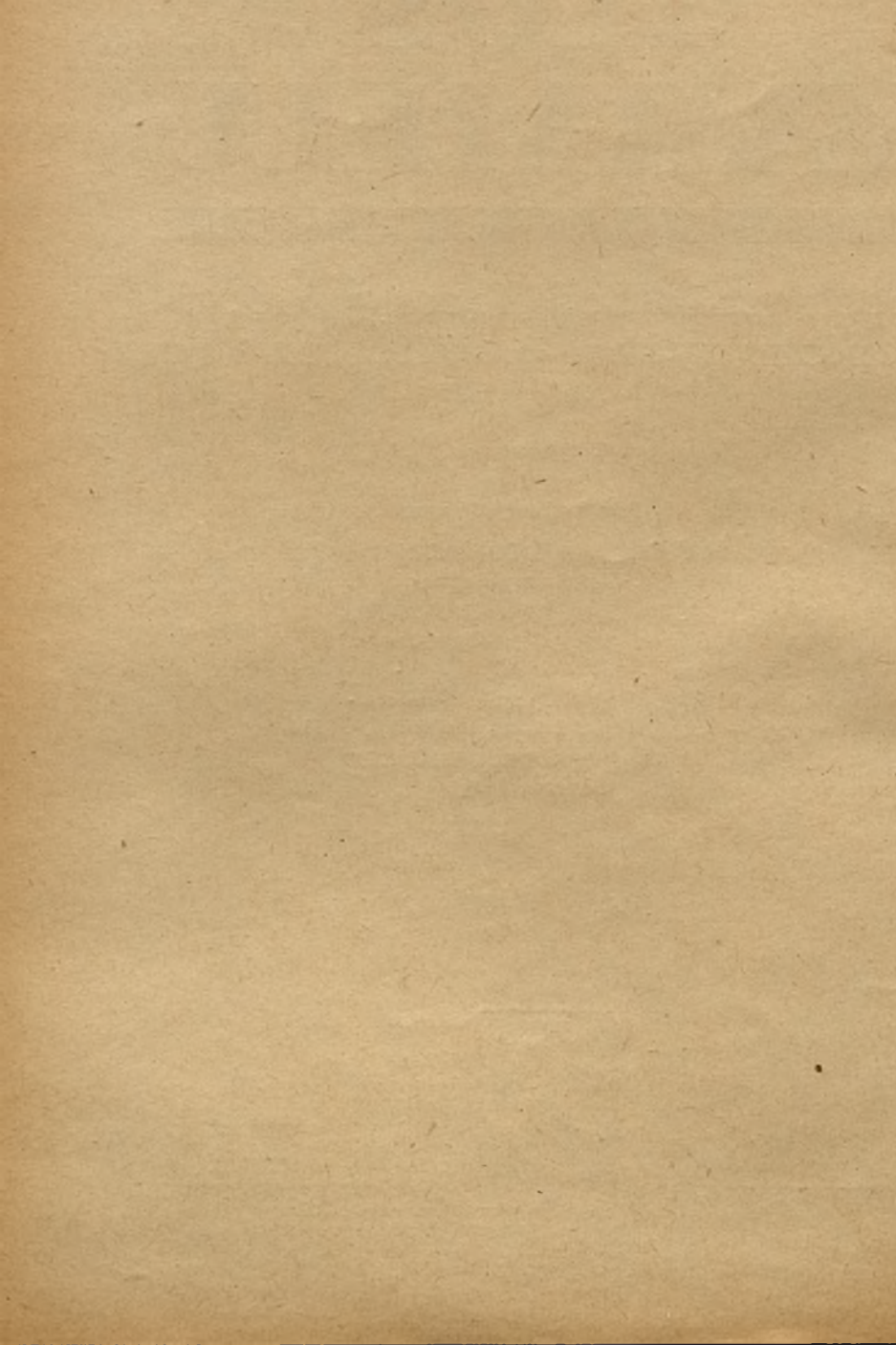
Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść

Zasady i praktyka życia wewn.

WIARA DROGĄ DO ZJEDNOCZENIA Z BOGIEM (O. Emil Karmelita Bosy) . . .	97
SPOWIEDŹ JAKO CZYNNIK POSTĘPU W DOSKONAŁOŚCI (Ks. Dr Michał Sopoćko)	104
MODLITWA POCZĄTKUJĄCYCH (O. Maria- Eugeniusz od Dziec. J. Karmelita Bosy) . .	114
„JEDEN DRUGIEGO BRZEMIONA NOŚCIE”. (O. Władysław Karmelita Bosy).	126







GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XXI

1952

Nr 4

O. Emil, Karmelita Bosy

WIARA DROGĄ DO ZJEDNOCZENIA Z BOGIEM

Nasze życie duchowne obraca się wokół łaski uświęcającej. Uczestnictwo w życiu Boga samego udzielone człowiekowi przez łaskę aktywizuje się przez cnoty: wiarę, nadzieję i miłość. Między tymi cnotami a łaską zachodzi taki stosunek jak między naturą człowieka a jego władzami, rozumem i wolą. Tak jak interwencja rozumu i woli daje naszym czynom wartość ludzką, tak wpływ cnót teologicznych daje naszym poczynaniom wartość nadprzyrodzoną. Stąd wielkie znaczenie tych cnót w organizmie nadprzyrodzonym, w drodze do świętości, w ocenie stopnia świętości, tak, że gdy Kościół przystępuje do badania życia sługi bożego, na pierwszym miejscu bada skrupulatnie czy posiadał w stopniu heroicznym cnoty teologiczne. Wszystkie trzy cnoty w różny, choć podstawowy sposób wpływają na powstanie i rozwój życia, ale wiara chronologicznie zajmuje pierwsze miejsce, ponieważ przygotowuje powstanie w nas aktów miłości i nadziei, które jednoczą duszę z Bogiem. Można więc słusznie powiedzieć, że wiara jako potężne światło prowadzi duszę ku zjednoczeniu.

I. WIARA W ORGANIZMIE NADPRZYRODZONYM.

Przez wyniesienie człowieka do stanu nadprzyrodzonego Bóg zawiązał z nim osobiste stosunki. Charakter osobisty tych stosunków sprawia, że pierwszym objawem ich jest poznanie. Oczywiście Bóg zna nas doskonale i nic Mu o nas nowego

nie możemy zakomunikować, ale my o Bogu jako naszym celu nadprzyrodzonym nic nie wiemy. Aby więc nawiązać z nami stosunki rzuca Bóg pomost objawienia, na którym następuje spotkanie Boga z człowiekiem. Człowiek oczywiście jest wolny wobec inicjatywy Boga; może odpowiedzieć czyli uwierzyć, wtedy zaczyna się wspólne z Bogiem życie, albo odrzucić, gardząc życiem wiecznym. Fakt objawienia powoduje wiarę, wiara daje życie. Przypomina to Kościół każdemu w chwili chrztu świętego w krótkim dialogu:

Czego żądasz od Kościoła Bożego?

— Wiary.

Wiara co daje?

— Żywot wieczny.

Jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania.

Ten krótki dialog jest streszczeniem całej teologii o wierze, powtarzając prawie dokładnie określenie wiary dane przez św. Pawła: „Wiara zaś jest podstawą tych rzeczy, których się spodziewamy, przeświadczeniem o rzeczach niewidzialnych“ (Żyd., XI, 1). Kiedy Sobór Trydencki orzeka, że wiara jest początkiem, podstawą, korzeniem naszego usprawiedliwienia, tym samym określa stosunek wiary do życia chrześcijańskiego. Wiara jest nie tylko chronologicznie pierwszą, ale przez całe życie utrzymuje kontakt ze światem nadprzyrodzonym. Dotychczasowe wypowiedzi o wierze tyczą się jej jako pierwszego daru; odpowiedź, reakcja człowieka na objawienie jest także wiarą, i można ją określić jako akt rozumu, przez który przyjmujemy prawdy objawione na rozkaz woli poruszonej przez łaskę. Trzy więc są główne elementy aktu wiary: rozum, wola, łaska. Sam zaś akt wiary wypływa z nadprzyrodzonej sprawności, która nas skłania do przyjęcia tego, co Bóg objawił jako prawdziwe z powodu Jego nieomyślności. Sama więc wiara nawet bez łaski uświęcającej jest ziarnkiem, z którego może wyrósć życie Boże w duszy. Łaska udoskonala wiarę, podnosząc nasz rozum i skłaniając wolę do przyjęcia prawdy objawionej.

Wszystkie te rozważania nieco oderwane przynajmniej to podkreślają, jak wielorakie są jej zadania w życiu duchownym. Oto kilka refleksji:

Bóg i człowiek to dwa czynniki życia wewnętrznego. Wiara daje nam o nich dane nieomyślne, odsłania nam Boga w swej doskonałości, w dziełach mądrości i miłosierdzia. Przez wiarę dowiadujemy się, jak piękne były plany Boże względem człowieka, zrujnowane następnie przez tragedię grzechu.

Miłosierdzie Boże względem człowieka wprowadza nas w dzieło odkupienia i łaski. Wiara zaś wskazuje nam Ojca niebieskiego, jako nasz cel tu na ziemi i w niebie. Poznanie jednak prawd życia duchownego byłoby tylko oderwane, gdyby nam wiara nie wskazywała także i środków proporcjonalnych do celu. Czyni to wiara nie tylko w ogólności, ale także w poszczególnych etapach życia duchownego od nawrócenia aż do najściślejszego zjednoczenia z Bogiem.

II. WIARA A GRZESZNICY.

Są dusze, dla których popełnianie grzechów ciężkich stało się normalnością. Żyją w cieniach śmierci, narażając się na przejście do wieczności z grzechem ciężkim. Bóg jednak nie czycha na ich zgubę i podczas gdy grzesznik zrywa wszystkie więzy z Bogiem, Bóg nie pozbawia go ostatniej deski ratunku, pozostawiając nawet po grzechu ciężkim wiarę, wyjąwszy grzech wprost przeciw wierze, jak np. herezję, apostazję. Ta iskierka wiary, chociaż bez miłości, może być zarzewiem ogniska miłości Boga w duszy. Zdarza się nierzadko, że silniejsze przeżycie wiary lat dziecinnych, np. pierwsza Komunia św., powoduje nawrócenie w późnej starości lub nawet na łożu śmierci. Muszą o tym wiedzieć dobrze wszyscy, którzy oddają się apostołstwu. Strzec w duszy grzesznika resztek wiary jest teologicznie i psychologicznie pierwszym zabiegiem w uzdrowieniu chorej duszy, pomijając na razie inne niedonagania. Trzeba się zabierać do takiej duszy nie tak z dowodami słownymi, jak raczej z osobistą żywą wiarą, tak aby zbłąkana dusza mogła doświadczalnie przekonać się o swoim smutnym stanie. Nic nie mogłoby być gorszego w tym wypadku jak rozdzwięk między życiem a słowami za uważony u duszpasterza przez grzesznika. Rozbudziwszy w duszy żywą wiarę łatwiej uporządkujemy inne sprawy sumienia. -- Podobnie jak życie niemoralne prowadzi do utraty wiary, tak wiara odzyskana prowadzi do zmartwychwstania moralnego.

III. WIARA POCZĄTKUJĄCYCH

Pierwszy etap w życiu duchowym po nawróceniu nazywamy drogą początkujących. Głównym wysiłkiem takich dusz jest wyleczenie się z ran grzechowych i zapobieżenie nowym upadkom. Zmaganie się starego człowieka, który nie chce umrzeć, z nowym człowiekiem który chce iść po jego trupie, jest niekiedy gwałtowne. Najczęściej trudno takiej duszy zdobyć się na ostateczną,

silną decyzję pozostania z Bogiem za wszelką cenę. Wiara przychodzi z pomocą, otwierając przed duszą cały arsenał oporu. — Stawia jej przed oczy najważniejsze prawdy, które porównane z osobistymi smutnymi przejściami przeszłości trzymają duszę na baczności. Dusze tego rodzaju zmęczone życiem bez Boga, czują wielką tęsknotę za spokojem. Oczywiście, jest to działanie łaski; czuć jak niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Bogu. Wiara poucza duszę, że w tym stanie walka i ufność w Bogu sprowadzą do niej spokój.

IV. WIARA U POSTĘPUJĄCYCH

Droga postępujących nacechowana jest pozytywnym wysiłkiem w nabyciu cnót. Dusza dostatecznie wzmocniona i zahartowana w walce zabiera się do pracy nad rozwojem swego organizmu duchowego, aby upiększyć twierdzę swej duszy na przyjęcie Boga w następnym etapie zjednoczenia. Najpierw trzeba przyłożyć rękę do utwierdzenia się w cnotach moralnych wlałych i nabytych. W tej pracy wiara przychodzi z pomocą jako światło, ona daje dokładne pojęcie tych cnót, wskazuje przedmiot, cel, środki, owoce, ponieważ wyższe są horyzonty nadprzyrodzone niż naturalne dobra moralnego. Wiara ożywia i przekształca nasze czynności wyżej, ponad wymagania prawa i odpowiedzialności czysto ludzkiej. — Wiara sprowadza do jedności różnorakie czynności wskazując jednolity cel w życiu: dążenie do Boga. W drugim jednak stadium dusze postępujące muszą rozwijać także cnoty teologiczne, a przede wszystkim wiarę. W tym punkcie nie będziemy już wyszukiwać wiary jako środka postępu, ale nasz wysiłek ascetyczny zmierzać będzie do rozwoju wiary jako daru, poznania i cnoty; wtedy zaczniemy wprost żyć z wiary.

a) przyjęcie wiary jako daru.

Niczym nie zasłużony dar wiary przyjąć mamy z pokorą myśląc ciągle o naszej niegodności. Ta wspaniałomyślność Boga, ma nas utrzymywać w ciągłej czujności aby go nie utracić. — „Depozytu strzeż”! zachęca św. Paweł swego ucznia Tymoteusza. Następnie prosić często słowami, które P. Jezus w Ewangelii pochwalił: „Wierzę, Panie, ratuj niedowiarstwa mego (Mk., 9, 23). To pokorne pragnienie coraz to większej wiary pobudzi duszę do wdzięczności względem Boga i udowadniania jej skrupulatną wiernością. Jeśli bowiem wszystkie dary Boże wymagają wierności to najbardziej wiara jako początek usprawiedliwienia i podstawowy czynnik świętości.

Dusze postępujące nie powinny uważać wiary za jarzmo krępujące swobodę naszych sądów, ale jako przywilej wprowadzający nas w intymne porozumienie się z Bogiem, uwalniający duszę od niebezpieczeństw naturalnego poznania.

b) rozwój wiary jako poznania.

Ten aspekt wiary „nastęcza” najwięcej okazji do wysiłku ascetycznego. Przede wszystkim zupełna uległość nieomylnemu przechowawcy depozytu wiary Kościołowi, ponieważ tylko Kościół autorytatywnie interpretuje prawdy objawione. Prowadzeni przez Kościół pogłębiali naszą wiarę przez studium prawd objawionych. Nauka katolicka jako wiedza wiary ma być aktem wiary. Potrzebne jest głębsze i systematyczne przestudiowanie teologii, aby nasza wiara była żywa. W tym celu zetknąć się trzeba osobiście z Pismem świętym ponieważ ono zawiera prawdy objawione, a oprócz tego ma specjalną siłę poruszania i oświecania nas, jak to zauważyć możemy w duchowości świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, która nie czytała wielu książek duchownych, lecz ukochała Pismo święte, w którym znalazła wszystkie dane do konstrukcji doktryny „małej drogi”.

Pamiętajmy jednak, że także i wola wpływa na poznanie, a więc i ona musi być wychowywaną i udoskonalaną. Dzieje się to przez modlitwę myślną a dokładniej przez modlitwę afektywną, która przeważa w tym etapie życia wewnętrznego. Temat takiej modlitwy może być rozmaity, ale cel jest ten sam: aby prawdy wiary stały się własnością duszy i treścią życia. Stąd rodzi się w duszy wielka cześć i pragnienie wszystkiego tego, co pochodzi z ust Bożych. Zazwyczaj następuje tu wybór jednej z tajemnic wiary, która staje się umiłowaniem duszy i nadaje jej duchowości cechy swoiste.

c) rozwój wiary jako cnoty.

Cwiczenie się we wierze jako poznaniu prowadzi do udoskonalenia wiary jako cnoty czyli sprawności nadprzyrodzonej. — Będzie to więc stała doskonałość władz duszy, którą możemy innymi słowami nazwać duchem wiary. W praktyce tym się on będzie objawiał, że dusza kierować się będzie światłem wiary w każdej chwili i w każdym uczynku, a szczególnie w chwilach, kiedy Opatrzność zacznie na nią działać w sposób bardziej dotkliwy. Jest to próba wiary, po której zazwyczaj następuje nagroda niezmiernie wysoka: cnota roztropności i trafność sądu

nawet w sprawach doczesnych. Wzniosły przykład takiego ducha wiary mamy w życiu św. Teresy z Avila. Gdy raz była przekonana, że dzieło reformy Karmelu jest wolą Bożą, nigdy ani na chwilę nie zwątpiła w jego powodzenie. Duch wiary uwalnia duszę od niezliczonych niedoskonałości szczególnie w stosunku do bliźnich, a tym samym daje jej dziwny spokój, ponieważ nic tak nie mąci spokoju jak zajmowanie się postępowaniem naszego otoczenia.

V. WIARA U DUSZ DOSKONAŁYCH

W tym etapie życia wewnętrznego dusza dochodzi do zjednoczenia z Bogiem przez miłość. Wszystko w duszy zamienia się w ogień miłości, odpadają w jego płomieniach ostatnie i nawet najbardziej ukryte niedoskonałości, które dotychczas uchodziły uwagi duszy. Dusza musi iść do Zaślubin mistycznych z Bogiem zupełnie czysta. Zachodzi pytanie, czy wiara ma tu jeszcze coś do zdziałania? Odpowiadamy w tej ważnej kwestii słowami doktora Kościoła, świętego Jana od Krzyża: „Rozum aby był zdolny do Boskiego zjednoczenia, musi być wyzbyty i oczyszczony z tego wszystkiego, co podpada pod zmysły, opróżniony i uwolniony z tego co sam może jasno pojąć, wreszcie uspokojony, uciszony i oparty na wierze, która jest jedynym, najbliższym i proporcjonalnym środkiem zjednoczenia duszy z Bogiem. Podobieństwo bowiem wiary do Boga jest tak wielkie, że może być albo wprost widziany, albo przez wiarę oglądany. Bóg jest nieskończony i wiara takim Go nam przedstawia; Bóg jest w trzech Osobach, i wiara nam podaje w jedności Tróistego; Bóg jest ciemnością dla naszego rozumu, i wiara również zaciemnia i pozbawia światła nasz rozum. Tak więc przez ten sam środek objawia się Bóg duszy w Boskim świetle, przewyższającym wszelkie poznanie. A więc im większą wiarę ma dusza, tym więcej jest z Bogiem zjednoczona“ (Droga na Górę Karmel, ks. II, rozdz 9).

Tekst świętego wymaga parę słów wyjaśnień. Przede wszystkim jesteśmy tu w stanie kontemplacji, która zaczęła się pod koniec drogi oświecającej; a stała się cechą charakterystyczną drogi Zjednoczenia. Kontemplacja zaś nawet w stopniu niższym dąży do stopniowego ograniczenia naturalnego działania rozumu, wprowadzając do duszy światło wiary, które przyćmiewa rozum. Większy lub mniejszy stopień aktywności lub bierności w stanie kontemplacji, jest sprawdzianem bliższego lub dalszego zjednoczenia z Bogiem.

Ograniczenie naturalnego działania rozumu w stanie kontemplacji i wielkie cierpienia duszy sparaliżowałyby może wpływ wiary, gdyby ona nie była udoskonalona przez dary Ducha Świętego, a szczególnie przez dary rozumu, mądrości i umiejętności. Jednak nadludzki sposób działania darów Ducha Świętego powoduje w duszy jeszcze głębszą ciemność. Stąd święty Jan od Krzyża nazywa te tajemnicze napływy i zalewy światła „nocą wiary”. Jest to stan tylko przejściowy ale konieczny do ostatecznego oczyszczenia władz duszy. Tajemnicze działanie tej nocy kończy się zjednoczeniem przeobrażającym. Jesteśmy u kresu mistycznych zaślubin duszy z Bogiem poprzez wiarę.

Spowiedź jako czynnik postępu w doskonałości

Główna rola w uświęceniu naszym spoczywa w ręku Boga Miłosiernego, który daje nam chęci, wskazuje cel, dostarcza środków do osiągnięcia tego celu i pomaga nawet w korzystaniu z tych środków — a z naszej strony winno być zwalczanie i usuwanie przeszkód do działania łaski Bożej czyli walka z potrójną pożądlivością (pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha żywota), troska o pomnożenie zasług przez czystą intencję przy wykonywaniu dobrych uczynków oraz rozumne korzystanie ze środków łask, jakimi są modlitwa i sakramenta św. Szczególnie sakramenta św. jako widzialne znaki łaski Miłosierdzia Bożego mają wielkie znaczenie w postępie duchowym i dlatego winniśmy wyteżać wszystkie siły, by do nich godnie przystępować, czyli by z naszej strony były zachowane wszystkie warunki, jakich Pan Jezus żądał przy ustanowieniu tych świętych znaków. Niestety, doświadczenie wykazuje, że wskutek ułomności i słabości naszej czynności święte — jak np. spowiedź i Komunia św. — które często wykonujemy, powoli się rutynowują, przywiązujemy do nich coraz mniejsze znaczenie, odbywamy je z coraz mniejszym przygotowaniem i dlatego odnosimy z nich coraz mniejszy pożytek. Jakkolwiek Sakramenta św. działają w nas mocą własną — *ex opere operato* — niezależnie od naszego wysiłku, byle tylko nie było w duszy przeszkody, ani od godności i świętobliwości administrujących — to jednak mniejszy lub większy stopień łaski otrzymywanej zależy od naszego przygotowania — a jeżeli nie zachowamy koniecznych warunków (np. brak żalu na spowiedzi), choćby w sposób nie zawiniony, nie otrzymujemy żadnych pożytków.

Sakrament Pokuty jest ujawnieniem największego Miłosierdzia Bożego w stosunku do nas grzesznych ludzi na tym padole płaczu. Sakrament ten od jednego z warunków jego nazywamy spowiedzią; dlatego będzie mowa o Miłosierdziu Bożym w spowiedzi i o sposobie odbywania jej przez osoby, dążące do doskonałości.

I. MIŁOSIERDZIE BOŻE W SAKRAMENCIE POKUTY.

Miłosierdzie Boże w spowiedzi ujawnia się w niecodziennych jej dobrodziejstwach, które wówczas tylko potrafimy oce-

nić, kiedy zrozumiemy głęboko te nieszczęścia duchowe, w które grzech nas wtrąca, a które ona gładzi i naprawia. Rzućmy więc choć pobieżne wejrzenie na następstwa grzechu pod względem doczesnym i wiecznym.

a) Otóż grzech to tyran i kat duszy, który ją pozbawia pokoju i wydaje na pastwę wyrzutów sumienia. Prawdę tę głosi nam Pismo św.: „Nie masz pokoju niebożnym, mówi Pan“ (Iz., 49, 22). Sumienie można porównać do oka: póki nie zaprószone i czyste, patrzy ono jasno, wesoło; lecz skoro w nie co wpadnie, doznaje bólów i łzawi się, mroczy. Podobnie się dzieje z sumieniem, bo skoro człowiek dopuszcza się grzechu, uzbraja się ono w miecz zemsty, jakó sędzia surowy i dzień i noc ściga winowajcę. Któż nie zna bolesnego dramatu zgryzoty sumienia? Kto nie doświadczył krwawych jej tortur? — Zgryzoty sumienia to zarazem dobro naszej natury, to dobrodziejstwo Miłosierdzia Bożego i najlepszy dowód naszej wolności, bo tylko istota, która jest panią swych czynów, może posiadać szlachetny przywilej bolesnego odczuwania wyrzutów sumienia. Zgryzota sumienia to namacalny dowód istniejącej w nas duszy nieśmiertelnej. Żadne bowiem zwierzę nie odczuwa żalu po dokonanej niesprawiedliwości, po rozszarpanej przez nią ofierze, po której spokojnie zasypia. — Plutarch dowodzi nawet istnienia Boga przez wyrzuty sumienia, które u wszystkich ludzi działa mniej więcej podobnie i staje w obronie tych samych zasad; tym bardziej ono wyświeśla szlachetność i nieśmiertelność duszy.

Atoli w miarę jak się człowiek coraz bardziej pogrąża w błoto niemoralności, ostrze zgryzoty tępieje, sumienie odzywa się coraz słabiej, aż wreszcie pozornie milknie. Ale nawet w duszy zbrodniczej od czasu do czasu daje się słyszeć głos: „Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego“ (Żyd., 10, 31), głos który zamąca pokój i wesele zbrodniarza, jak owa tajemnicza ręka, pisząca złowieszcze „Mane, Tekel, Fares“ na uczcie Baltazara.

Duszę, która jeszcze duchowo nie zamarła, która tylko nie domaga niemocą oziębłości, różne ciernie jej niewierności krwawia bardzo dotkliwie, nie złagodzi ich przyznanie się do winy tylko wobec siebie. Taka dusza koniecznie potrzebuje przyznania się do winy wobec kogoś, który by był pociesycielem, doradcą, który by pomógł rozwikłać i usunąć nabrzmiały kompleks w sumieniu. Förster stwierdza fakt, że smutek u pewnych jego wychowanków nie ustępował tak długo, aż się zwierzyli mu prywatnie z wykroczeń, które dotkliwie obciążały ich

sumienie. Ale grzechy odpuszczać może tylko Bóg. Serce nasze czuje to instynktowo i domaga się uwolnienia od grzechu nie tylko drogą zwierzenia się, lecz drogą konkretnego przebaczenia. Kto inną drogą pragnie wyzwolić się od grzechu, sam siebie tylko łudzi, bo nie rozumie rzeczy Bożych. Człowiek może się poprawić, może opłakiwać swe winy i za nie usiłować zadośćuczynić. Lecz co będzie z grzechem i świadomością winy, która pali duszę? W tym punkcie nikt sam sobie nie wystarczy. Czynnikiem decydującym tu jest sam Bóg.

Świadomość winy głośno stwierdza, że panuje prawo nade mną. Grzeszne sumienie woła: „Jest Pan, a ja go obraziłem. Moja wola zbuntowała się przeciwko Jego woli, a w tym zło i straszna męka“. Dusza obarczona winą silniej odczuwa Boga, niż serce spokojne. — Poczucie winy i towarzyszące mu udręczenie wewnętrzne może usunąć tylko łaska Boga odpuszczającego grzechy. „Odpuszczają ci się grzechy twoje!“ „Idź w pokój i nie grzesz więcej!“ — Jakież to błogie słowa, brzmiące jak muzyka anielska w uszach grzesznika, wypowiadające nieskończone miłosierdzie Boże, które nie odpycha grzesznika, lecz przebacza, zniżając się do niego i podnosząc go ku sobie. Nie potrafi tego uczynić żadna nauka, ani sztuka, ani żadna potęga, ani wszystkie skarby na świecie. Na samo wspomnienie o tym serce się rozplywa i łzy stają w oczach, a dziwne błogie uczucie przejmuje duszę człowieka. Od ciepłej łzy żalu topnieje ów kamień, który ugniatał serce, niepokój ustępuje ciszy, trwoga daje miejsce nadziei, ucisk serca zamienia się w wesele — i tak błogo niebiańsko robi się w wnętrzu człowieka, jakby wyszedł dopiero z rąk Stwórcy, jakby rajskich doznawał rozkoszy... O, któż z nas tego nie doznał po dobrze odbytej spowiedzi? Nie jestże ten Sakrament najwyższą łaską Miłosierdzia Bożego? O tak, to prawdziwy Anioł pocieszenia, to gołąbek z arki Noego, to dobry Samarytanin, co oliwą i winem rany napół zabitego opatruje!

b) Wszakże grzech nie tylko pozbawia jednostki pokoju i wprowadza zamieszanie w życiu; przyprawia on nas nadto o większe jeszcze straty duchowe, nad które w oczach wiary nie ma sroższego nieszczęścia. Powiada Ewangelia św., że syn marnotrawny odszedłszy od ojca, roztrwonił swoją majątność i przyszedł wskutek tego do ostatniej niedoli. Ledwo strawą wieprzów mógł głód swój zaspokoić. Podobnie człowiek popełniwszy grzech ciężki traci wszystkie skarby duchowe i staje się moralnym nędzarzem, jak mówi Apostoł: „Mówisz: iżeś bogaty... a nie wiesz, iżeś ty nędzny, i mizerny, i ubogi, i ślepy

i nagi“ (Apok., 3, 17). Traci on nasamprzód niewinność duszy — szatę godową — łaskę uświęcającą, która czyniła go dzieckiem Bożym; traci dalej miłość Bożą i prawo do nieba, jak również wszystkie uczynki najlepsze jego nie mają w oczach Boga żadnej wartości zasługującej, a dotychczasowe zasługi pozostają w zawieszeniu bez wynagrodzenia. Jakże to wszystko straszne, jakim drżeniem i trwogą przejmuje duszę wierzącą!... Nadto Sprawiedliwość najwyższa domaga się kary za wykroczenia i daje taką odprawę: „Zaprawdę mówię wam, nie znam was“ (Mat., 25, 12); „Idźcie ode mnie przekłęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego“ (Mat., 25, 41). Uczy nas tego cała nauka religii, a z tysiąca dowodów dość przypomnieć one słowa Jana św.: „Nie wnijdzie do nieba nic nieczyste- go, albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo, jeno ci, którzy zapisani są w księdze żywota Baranka“ (Ap., 21, 27).

Otóż spowiedź naprawia wszystkie te klęski, wszystkie te straty duchowe. Skalani, przystępujemy z tym okrzykiem boleści: „Ojcze zgrzeszyłem!“ Ojciec Miłosierdzia w osobie swego zastępcy oddaje nam wszystko, cośmy utracili przez grzechy. Powraca szatę godową tj. powraca miłość swoją — „dajcie pierścień na rękę jego“; powraca zresztą przywilej na niebieskie dziedzictwo, i każe radować się Aniołom z odzyskania duszy zbłąkanej — „bądźmy weseli, albowiem ten syn mój umarł był, lecz ożył; zginął był, a znalazł się!“ Jakże więc i z tego względu spowiedź jest dla nas dobroczynna i słodka. Prawdziwie tego wypowiedzieć nie można — tylko wiara to pojmie, tylko serce odczuć potrafi...

Oto są ważniejsze dobrodziejstwa, którymi nas darzy święty sakrament pokuty. Daje nam szczęście doczesne, przywracając indywidualny pokój wewnętrzny, bez którego życie jest męką; ponadto wraca dobra duchowe przez grzech utracone i zapewnia nam po śmierci Ojczyznę wieczną, a w końcu chroni grzesznika od tej strasznej topieli piekielnej, gdzie zginąłby bez nadziei ratunku. Zważywszy więc wszystkie te względy, któż nie uzna, że to jest największa łaska Miłosierdzia Bożego, jaką niebo mogło wyświadczyć słabemu człowiekowi, że to sakrament prawdziwie ojcowski, w którym chorzy na duchu znajdują lekarstwo, pociechę, zgubieni — ratunek, a wszyscy klucz do Miłosierdzia Bożego, do Nieba. O jakież skarby bezcenne! O jak słusznie należy tu zawołać z Psalmistą: „Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki Miłosierdzie Jego!“ (Ps. 105, 1).

Dla wyleczenia z choroby duszy, jaką jest grzech, Chrystus ustanowił łatwy i dostępny dla wszystkich sakrament: oskarżenie się z win przed zastępcą Chrystusa z mniej dosko-

nałą skrucłą i odpowienie nałożonej małej pukuty. Potem już niema rozpacz, już bojaźń znika z serca, już dusza jest Oblubienicą Chrystusa. O Miłosierdzie Boże objawiające się w świętej spowiedzi, o źródło rozkoszne naszych doczesnych i wiekuistych szczęśliwości jakże cię nie błogosławić, jakże nie składać najgorętszej podziękii Królowi Miłosierdzia, który cię nam pozostawił na tej biednej skalnej ziemi, jako źródło żywy, obmywający ustawicznie nasze skalenie, jako krynice tryskającą ustawicznie ku żywotowi wiecznemu!

II. ROLA DUSZY W SAKRAMENCIE POKUTY.

Spowiedź dla osób dążących do doskonałości, jest nie mniej konieczną, niż dla żyjących życiem przeciętnego chrześcijanina, a nawet bardziej zalecana przez Kościół, gdy prawo kanoniczne poleca osobom zakonnym spowiadać się przynajmniej co tydzień (c. 595, § 1). Nie chodzi tu o konieczność oczyszczenia się z grzechów śmiertelnych, gdyż się przypuszcza, że osoby dążące do doskonałości śmiertelnie nie grzeszą, przynajmniej nie tak często — lecz ma się na względzie postęp w doskonałości, do którego spowiedź częsta należyćie odpowiona bardzo się przyczynia. Są bowiem pewne prawa, które Pan Jezus ustanowił i którym łaskawie się poddaje. Tak np. po wiele bardzo razy oświadczył: „Proście, a będzie wam dano; szukajcie a znajdziecie; kołajcie, a będzie wam otworzone“ (Mat., 7, 7), zwłaszcza jeżeli to kołatanie opiera się na nieskończonych zasługach Jezusowych: „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“ (Jan, 16, 23), a wszak przy spowiedzi modlimy się w zjednoczeniu z Chrystusem, stąd i obfitość łaski postępu jest zapewniona, o ile się dołączy ze strony naszej odpowiednie usposobienie.

a) Z naszej strony dwojakie jest usposobienie, przyczyniające się do otrzymania obfitej łaski na spowiedzi: święte pragnienie przed przystąpieniem i gorliwość w chwili przystępowania do sakramentu pokuty.

Gorące pragnienie, by odpowić spowiedź jak najowocniej, otwiera i rozszerza naszą duszę. Jest to jedno z zastosowań zasady ogólnej, przez Chrystusa postawionej: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“ (Mat., 5, 6). Łaknąć i pragnąć spowiedzi i rozgrzeszenia (jak i Komunii św.) znaczy roztworzyć szerzej duszę na wpływy Boże, a wtedy Bóg „łaknących napełni dobrami“ (Łuk., 1, 33). Bądźmy więc jak Daniel ludźmi pożądania i wzdychajmy do źródeł żywej wody Miłosierdzia Bożego w spowiedzi.

* Gorliwość przyczyni się również do owego rozwarcia duszy: polega ono bowiem na wspaniałomyślnym usposobieniu, żeby niczego Panu Bogu nie odmówić, żeby Mu pozwolić działać całą pełnią potęgi Jego i współpracować z Nim ze wszystkich sił swoich. Otóż takie usposobienie pogłębia i rozszerza duszę, czyni ją podatniejszą na wylewy łaski, bardziej uległą i bardziej stosującą się do działania Ducha św. Z tej wzajemnej współpracy rodzą się liczne owoce uświęcenia. Kto zaś tę świętą czynność odbywa niedbale, ten mało albo i wcale nie odnosi pożytku, a przy większym niedbalstwie stać się może winnym nowego nawet grzechu.

b) Jeżeli dusza dążąca do doskonałości miała nieszczęście w chwili słabości popełnić jaki grzech śmiertelny, winna wówczas oskarżyć się z niego przed kierownikiem sumienia z całą szczerością w sposób jasny i zaraz na początku spowiedzi, nie topiąc go w powodzi grzechów powszednich, należycie wyjawić liczbę i rodzaj ze szczerością i pokorą, wskazać przyczyny upadków i prosić usilnie o lekarstwo niezbędne, by się z niego wyleczyć. Trzeba też obudzić za niego szczególnie żal głęboki z mocnym postanowieniem unikania w przyszłości nie samych tylko win, lecz także okazji i przyczyn, które nas w przepaść wtrąciły. Choć grzech zostanie odpuszczony, należy utrzymać w duszy żywe i stałe uczucie pokuty, serce skruszone i upokorzone, ze szczerym pragnieniem naprawienia zła popełnionego — przez życie surowe i umartwione, przez miłość gorącą i wspaniałomyślną. Wtedy to grzech — nawet ciężki lecz odosobniony — i natychmiast naprawiony — nie stanie się przeszkodą trwałą w postępie duchowym, gdyż żadnego prawie śladu w duszy nie pozostawi.

c) Co do grzechów powszednich, dwa są ich rodzaje: te, które popełniamy z rozmysłem, dobrze wiedząc, iż nie podobamy się przez to Bogu, lecz przenosimy chwilowo własne egoistyczne upodobanie nad wolę Bożą; i te, które popełniamy zaskoczeni z nienacka, z płochości, ułomności, z braku czuwania lub odwagi i za które natychmiast żałujemy, czyniąc mocne postanowienie nie popełniania ich więcej. Pierwsze z nich stanowią bardzo poważną przeszkodę do doskonałości, zwłaszcza jeśli je często popełniamy i jesteśmy do nich przywiązani, np. gdy dobrowolnie chowamy w sercu małe urazy lub zachowujemy zwyczaj wydawania sądów lekkomyślnych, obmawiania, gdy się żywi przywiązanie naturalne działające na zmysły, lub przywiązanie do własnego zdania i własnej woli. Są to pęta, które przywiązują nas do ziemi i przeszkadzają wznieść się do miłości Bożej. Kiedy z rozmysłu odmawiamy Bogu ofiary z naszych

upodobań lub z naszej woli, nie możemy oczywiście spodziewać się od Boga owych łask wyborowych, które jedynie poprowadzić nas mogą szybko i najkrótszą drogą do celu.

Z tego rodzaju przewinień trzeba się poprawić za wszelką cenę przy użyciu wszystkich wysiłków. Aby lepiej tego dokonać, trzeba zabierać się kolejno do różnych gatunków czyli kategorii, np. najpierw do grzechów przeciwnych miłości bliźniego, następnie przejść do grzechów przeciwko pokorze, cnocie religii, cichości, cierpliwości itp. Oskarżamy się szczegółowo z tego, cośmy zauważyli z tych zwłaszcza grzechów, które nas bardziej upokarzają — z przyczyn, które nas do tego upadku w te grzechy przywodzą, a postępowanie swoje kierujemy również i na te przyczyny, mówiąc sobie, iż chcemy bezwzględnie ich uniknąć. Wówczas każda spowiedź stanie się krokiem naprzód ku doskonałości, zwłaszcza, jeśli postaramy się o szczerą głęboką skruchę z mocnym postanowieniem.

d) Gdyśmy odnieśli już zwycięstwo nad grzechami rozmyślnymi, zabierzmy się do grzechów popełnionych z ułomności, nie żeby ich uniknąć całkowicie (jest to rzeczą niemożliwą bez szczególniejszej pomocy Bożej), lecz żeby zmniejszyć ich liczbę. Tu również zastosować należy podział pracy. Przy spowiedzi można oczywiście oskarżać się ze wszystkich tego rodzaju grzechów, które się pamięta, czynić to — raczej prędko, żeby za to większy nacisk położyć na pewien szczegółowy rodzaj grzechu. Tak np. zwróćmy kolejno uwagę na roztargnienia na modlitwie, na uchybienia przeciwko czystości intencji, miłości bliźniego itp.

Przy rachunku sumienia i na spowiedzi nie wystarczy powiedzieć: miałem roztargnienia na modlitwie, z takiego bowiem oskarżenia spowiednik niczego dowiedzieć się nie może; lecz powiedzieć trzeba: byłem roztargniony lub niedbały szczególnie np. na rozmyślaniu, a to dlatego, że nie przygotowałem przeddzień przedmiotu rozmyślenia i nie obmyślałem praktycznego dla siebie wniosku, albo dlatego że zaniedbałem przygotowanie dalsze, polegające na skupieniu i walce z wadą główną, lub też dlatego, że się nie starałem gorliwie rozpocząć rozmyślenia i zaniedbałem punkty wstępne czy preludium, czyli też dlatego, że nie miał odwagi szybko i energicznie odpędzać pierwszych rozproszeń, oraz dlatego że po odpędzeniu ich brakło mi wytrwałości i ciągłości w wysiłku. Innym razem oskarżamy się, że byliśmy roztargnieni przez czas długi z powodu lekkiego przywiązania do nauki, lub do jakiejś osoby, o której się myślało niepotrzebnie, albo też z powodu małej urazy do kogoś, której nie zwalczyliśmy, czy też z powodu nadmiernego gadul-

stwa, niepotrzebnej ciekawości, niezachowania przepisane go milczenia itp. Wskazanie powodu przy zwalczaniu tego rodzaju grzechów jest rzeczą wielkiej wagi, gdyż wyjaśnia przyczynę zła, podsuwa lekarstwo i postanowienie, które powziąć trzeba.

Aby lepiej zabezpieczyć pomyślny wynik spowiedzi, czy chodzi o grzechy rozmyślne czy popełniane z słabości i ułomności, zakończmy oskarżenie się mniej więcej tymi słowami: „Postanowieniem moim na tydzień (czy okres) następny jest zwalczać energicznie to źródło roztargnień, to przywiązanie, te uprzedzenia“ lub coś innego. Przy następnej zaś spowiedzi nie zaniebajmy zdać sprawy z naszych wysiłków mniej więcej w tych słowach: „Powziąłem na ostatniej spowiedzi postanowienie np. zwalczania niedbalstwa w przygotowaniu przedmiotu rozmyślania z wnioskiem praktycznym. Dotrzymałem go przez dni trzy, już w dniu czwartym byłem trochę niedbały, a w ostatnich dniach wróciłem do poprzedniego niedbalstwa, co spowodowało znowu duże roztargnienie na rozmyślaniu“. Rzecz oczywista, że spowiedź w ten sposób odbyta nie będzie grzeszyła rutyną, lecz przeciwnie będzie zawsze krokiem naprzód. Łaska zaś rozgrzeszenia, potwierdzając nasze postanowienie, nie tylko pomnoży w nas łaskę poświęcającą, lecz dziesięciokrotnie wzmoże siły nasze, byśmy na przyszłość pewnej ilości grzechów powszednich uniknęli i nabywali cnoty coraz skuteczniej.

e) Przy częstych spowiedziach należy kłaść wielki nacisk na skrucę i postanowienie poprawy, które jest naturalnym wynikiem żalu. Trzeba usilnie modlić się o skrucę przed spowiedzią i pobudzać się do niej przez rozważanie pobudek nadprzyrodzonych, które choć co do istoty zawsze są te same, zmieniać się będą stosownie do poszczególnych dusz i do wyznanych grzechów. Pobudki ogólne do żalu — jedne pochodzą od strony Boga, drugie od strony duszy.

Każdy — choćby najłżejszy grzech — jest obrazą Boga, sprzeciwieniem się jego woli, niewdzięcznością względem najbardziej kochającego i najbardziej miłości godnego Ojca i dobroczyńcy, niewdzięcznością tym dotkliwszą, iż jesteśmy uprzywilejowanymi Jego przyjaciółmi. Toteż Bóg zwraca się do nas i mówi: „Gdyby mi był złorzeczył nieprzyjaciół mój, byłbym to przeniósł... Ale ty człowiecze jednomyślny... znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy, do domu Bożego chodziliśmy w zgodzie...“ (Ps. 54, 13—15). Umiejmy się wsłuchiwać w te tak zasłużone wyrzuty i pograżać się w upokorzenie i zawstydzenie. Słuchajmy też głosu Jezusa Chrystusa; powiedzmy sobie, że grzechy nasze zwiększyły gorycz Jego kielicha, który Mu został podany w Ogrodzie Oliwnym, że boles-

niejszym uczyniły Jego konanie, Jego opuszczenie na krzyżu. A wtedy z głębi nędzy naszej prosimy pokornie Miłosierdzie Boże o przebaczenie: „Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego Miłosierdzia Twego, i według mnóstwa litości twoich zgładź nieprawość moją. Jeszcze więcej obmyj mię od nieprawości mojej i od grzechów moich oczyść mię... Serce czyste stwórz we mnie, Boże, i ducha prawego odnow we wnętrznościach moich“... (Ps. 50). Można od czasu do czasu odbyć rozmyślanie na temat tego Psalmu.

Grzech powszedni choć nie umniejsza przyjaźni Bożej jako takiej, nie zmniejsza łaski poświęcającej, wszakże czyni tę przyjaźń mniej serdeczną i mniej czystą. A jakaż to wielka strata jest ostudzenie tej poufałości z Bogiem! Grzech powszedni paraliżuje naszą działalność, a przynajmniej znacznie ją utrudnia, zakurzając, że się tak wyrazimy, delikatny mechanizm życia nadprzyrodzonego — zmniejsza siły duszy do dobrego, zwiększając w niej zamięłowanie do uciech światowych i skłonność do grzechu śmiertelnego. W wielu bowiem rzeczach, a szczególnie w grzechach przeciwko szóstemu przykazaniu, linia demarkacyjna pomiędzy grzechem śmiertelnym i powszednim tak jest wątką, pociąg ku grzesznej rozkoszy tak silny, że granicę tę łatwo przekroczyć. Kiedy się rozważa, jak opłakane są skutki grzechu powszedniego, za które nieraz tu na ziemi spotyka nas surowa kara (Dawid), nie trudno zdobyć się na szczerzy żal za swe niedbalstwa, na rzetelną wolę unikania ich na przyszłość. Żeby zaś nasze postanowienia były dokładniejsze, będzie dobrze rozciągnąć je i na środki, przy pomocy których chcemy zmniejszyć liczbę ponownych upadków, o których wspomniałem wyżej.

Chcąc jednak bardziej upewnić się, że nie brak nam skrupy, dobrze jest oskarżyć się z jakiegoś ciężkiego grzechu z dawnego życia, za który napewno żałujemy, zwłaszcza jeśli to wykroczenie jest tego samego rodzaju, co grzechy powszednie, które obecnie opłakujemy. Np. w tych słowach: „Dodaję grzechy ciężkie z dawnego życia przeciwko drugiemu przykazaniu“. Trzeba jednak unikać tutaj dwóch błędów: rutyny, która by zamieniała to oskarżenie w pustą formułkę bez rzeczywistego uczucia skruchy — i niedbalstwa, które by prowadziło nas do nietroszczenia się o żal za grzechy, wyznane na obecnej spowiedzi. Spowiedź odbywana w tym duchu, gdy dołączymy do niej rady rozumnego kierownika, a przede wszystkim oczyszczającą moc rozgrzeszenia, stanie się potężnym środkiem usunięcia grzechu i stałego postępu w doskonałości.

„Szukajcie Pana, póki znajdziecie być może; wzywajcie go, póki jest blisko“ (I., 55, 6). To wezwanie proroka winniśmy głęboko wziąć do serca i powtarzać światu całemu, gdyż w spowiedzi blisko jest Pan i gotów jest przycisnąć do swego serca największego grzesznika — przebaczyć najcięższe długi. Tu każdy może odnaleźć Boga — jedyne wieczne dobro, może odnaleźć swą duszę, która się napełni pokojem i prawdziwą radością — odnaleźć szczęśliwość wieczną, jak mówi Apostoł: „Błogosławieni, którzy omywają szaty swe we krwi Barankowej, aby mieli prawo do drzewa żywota (Komunia św.) i żeby weszli przez bramę do miasta (nieba)“ (Ap., 22, 14).

Kto ma choć trochę poczucia wdzięczności, kto nie wyużył się całkiem z wszelkich uczuć szlachetnych, ten nie może być obojętny na tyle łask Miłosierdzia Bożego, otrzymywanych w Sakramentalnej spowiedzi św. — ten nie zapomni o Tym, Który w dniu Zmartwychwstania swego wieczorem, gdy się objawił swym Apostołom w wieczerniku, ustanowił życiodajny sakrament pokuty: „A gdy był wieczór tego dnia, pierwszego w tygodniu (niedzieli), a drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni, z obawy Żydów, przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł: „Pokój wam“. A to rzekłszy, pokazał im ręce i bok... tchnął na nich i rzekł im: „Wezmijcie Ducha św. Którym odpuszcicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan, 20, 19—23). „Zaprawdę powiadam wam: cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“ (Mat., 18, 18).

Ponieważ w dniu ustanowienia spowiedzi sakramentalnej uwaga Kościoła skierowana jest na uczczenie Zmartwychwstałego Chrystusa, przeto słuszną i zbawienną będzie rzeczą, godną i ze wszech miar sprawiedliwą, by w Niedzielę Przewodnią, czyli oktawę, kiedy się czyta ewangelie o tym doniosłym zdarzeniu, wszyscy wierni przypomnieli o tym największym Miłosierdziu Bożym, jakiego ustawicznie doznają w sakramencie pokuty, i uczcili je w sposób należyty. Zanim Stolica Apostolska zatwierdzi publiczny obchód tej uroczystości, obecnie niech się starają jak najliczniej przystąpić do tego sakramentu miłosierdzia i miłości, niech po świątyniach adorują Przenajświętszy Sakrament, śpiewając litanie o Miłosierdziu Bożym, odmawiając koronkę lub inne modlitwy.



MODLITWA POCZĄTKUJĄCYCH

(Duchowość Terezańska, VI)

„Gdy odmawiamy »Ojcze nasz«, nie oddalajmy się od Mistrza, który nas tej modlitwy nauczył“¹⁾.

Uzbrojona w odwagę i wielkie pargnienia, wyzwolona z więzów, jakie ją przytrzymywały uprzednio, dusza terezańska podnosi się, by rozpocząć swą drogę ku Bogu. I staje przed bramą prowadzącą do mieszkania II-go Twierdzy wewnętrznej; tą bramą — to modlitwa. Jak ma ją przekroczyć, czyli innymi słowy: jak ma się modlić?

Dążyć do Boga to już jest modlitwa, albowiem modlitwa — to przyjacielskie obcowanie z Bogiem — jest niczym innym jak tylko synowskim ruchem łaski ku Bogu, który jest naszym Ojcem. Wydaje się, że nie ma nic łatwiejszego i nic prostszego, jak poddać się temu synowskiemu instynktowi łaski, czyli w konsekwencji, modlić się.

Ale ten ruch synowski powinien być uporządkowany. świadomy i wytrwały. Powinien być na tyle silny, by wciągnąć w siebie wszystkie nasze władze, na tyle wytrwały, by ożywiać wszystkie nasze czyny, na tyle głęboki, by nasycić całą naszą duszę i podnieść nas ku Bogu dzięki modlitwie przekształcającej.

Modlitwa uaktywnia wszystkie przyrodzone i nadprzyrodzone władze. Jest sztuką — jedną z najdelikatniejszych — która wymaga pewnej techniki, a której nabywa się poprzez ciągle ćwiczenie, kierowanie dyspozycjami nadprzyrodzonymi i przez wytrwałą cierpliwość.

Rozważmy te pierwsze kroki duszy na drodze modlitwy, względnie początkowe formy modlitwy, jakie dostępne są duszy w jej zbliżaniu się do Boga.

A. MODLITWA USTNA.

Początkujących, o duszy żarliwej i szlachetnej, ożywionej wielkimi pragnieniami, o jakich mówi św. Teresa, można przyrównać do apostołów Jezusa Chrystusa w początkach Jego życia publicznego. Widzieli oni swojego Mistrza przez długie godziny pogrążonego w cichej modlitwie, pochłaniającej Go zupełnie. Chcieli odnaleźć w sobie tę samą postawę i wejść za swoim Mistrzem aż do tych spokojnych i tajemniczych głębin.

¹⁾ Droga doskonałości, r. XXIV, 5.

Odtwórzmy sobie tę scenę ewangeliczną:

„I stało się, gdy modlił się był na miejscu niektórym, że skoro skończył, rzekł doń jeden z uczniów jego: Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan nauczył uczniów swoich. I rzekł im: gdy się modlicie, mówcie: Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiach, święć się imię twoje: przyjdź królestwo twoje. Bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wwódt nas na pokuszenie. Ale nas zbaw ode złego“²⁾).

Uczniowie prosili o umiejętność modlitwy, a oto Chrystus uczy ich modlitwy ustnej. Cóż to jednak za modlitwa! Prosta a wzniosła. W zwartych słowach określa synowską postawę chrześcijanina wobec Boga, wylicza życzenia i prośby, jakie powinien zanosić.

„Ojcie nasz“ jest tą doskonałą modlitwą, jaką Kościół każe powtarzać kapłanom w czasie najświętszej Ofiary. To modlitwa nieumiejętnych, którzy innych modlitw nie znają. ale i modlitwa świętych, którzy rozkoszują się jej pełnymi treści słowami.

Pewnego dnia nowicjuszek, wszedłszy do celi św. Teresy od Dzieciątka Jezus, uderzona była niebiańskim wyrazem jej twarzy. Pilnie szyjąc, gubiła się jakby w głębokiej kontemplacji. — „O czym tak rozmyślasz?“ zapytała ją młoda siostra. — „Rozważam Ojcie nasz — odrzekła. — Tak słodko nazywać Boga Ojcem naszym“. W oczach jej zabłyśły łzy.

W „Ojcie nasz“ zawarta jest cała sztuka i cała umiejętność modlitwy. W swojej „Drodze doskonałości“ św. Teresa postanawiając „podać uwagi tylko na niektóre słowa „Ojcie nasz“ — dodaje — a jeśli w tym będziecie pilne niczego więcej nie będzie wam potrzeba“³⁾.

Często zatem, na każdym stopniu życia duchowego, jakkolwiek byłby nasz zapal czy jakiegokolwiek oschłości, aby się dobrze modlić i nauczyć się dobrze modlić, odmawiajmy pokornie i uważnie „Ojcie nasz“, tę modlitwę jaką nam podał Chrystus Pan.

Ucząc nas odmawiania Ojcie nasz, Chrystus uświęcił wzniosłość modlitwy ustnej. On sam modlił się ustnie codziennie wieczór na kolanach swojej Matki, w towarzystwie św. Józefa swojego przybranego Ojca, często modlił się również w synagodze razem ze swoimi rówieśnikami. Co sobotę razem z wiernymi zanosił swoje modły.

W czasie swojego życia publicznego Jezus często podnosi swój głos, by wypowiedzieć Bogu swoje uczucia, swoją wdzięczność, np. z okazji wskrzeszenia Łazarza, czy w obliczu cudów zdziałanych przez swoich apostołów. Głośno wyraża swoją agonię w Ogrodzie Oliwnym.

W pewnych chwilach dusza rzeczywiście odczuwa potrzebę wyrażenia na zewnątrz swoich uczuć, modlenia się całą swoją istotą, by swo-

²⁾ Łuk., XI, 1; Mat., VI, 9—14.

³⁾ Droga doskonałości, r. XXI, 4.

jej prośbie nadać wszelką możliwą siłę. Jesteśmy ciałem i duchem, i choć akt zewnętrzny nie zmienia wartości nadprzyrodzonej aktu wewnętrznego, to jednak pomnaża jego nasilenie.

Potrzeba towarzyszenia zmysłów przy modlitwie wewnętrznej odpowiada zresztą wymaganiom Bożym. Bóg, który poszukuje czcicieli w duchu i prawdzie — a w konsekwencji i modlitwa żywa, płynąca z głębin duszy — domaga się wyrażenia zewnętrznego, które by włączyło ciało w modlitwę wewnętrzną.

Modlitwa ustna, ponieważ jest zewnętrzna i tak doskonale ludzka, jest głównie modlitwą prostej rzeszy. Ponieważ jest ona równocześnie tak prosta a na tyle głęboka, by mogła wyrazić przekonania wszystkich i najgłębsze uczucia każdego z osobna — nasycza ona dusze, wprowadza je w mocny ruch jednoczący w atmosferze żarliwej i podniosłej: zlewa się wreszcie w prośbę o takiej wartości, że wydaje się już nie pochodzić z ziemi, ale od samego Chrystusa rozszerzonego w członkach swoich. Oto dlaczego z milczącej zachęty Matki Najśw. zjawiającej się Bernadecie z różańcem przesuwanym w palcach, wypłynęła ta modlitwa tłumów w Lourdes, ten hold mogący wyrzucić nie tylko olbrzymie wrażenie, ale będący najpotężniejszym jaki może z ziemi popłynąć ku niebu.

Kontemplacy, choćby nie wiem jak wysoko podniesieni w milczącym zjednoczeniu z Bogiem, nie powinni gardzić ani zaniedbywać tej formy modlitwy tak wartościowej, mogącej mieć taką siłę przed Bogiem i ludźmi. Powinni jej pozostać wierni, choćby w pewnych okresach mieli tu napotykać nawet na wielkie trudności. Zaniedbanie pod tym względem — które poszukuje zwyczajnie wytłumaczenia w niemożności — często pochodzi z pewnej subtelnej pychy i lenistwa. Modlitwa ustna będzie dla nich energicznym ćwiczeniem się w pokorze i prostocie bardzo owocnej dla duszy i przyjemnej Bogu.

Ażeby modlitwa ustna zasługiwała na nazwę modlitwy, musi być równocześnie modlitwą wewnętrzną. Św. Teresa przypomina nam o tym:

„Oto co chcę wam wskazać, a mogłabym powiedzieć że i nauczyć was... mianowicie w jaki sposób macie się modlić ustnie. Pierwszym warunkiem ustnej modlitwy jest ten, byście rozumiały, co mówicie... Kiedy odmawiam „Credo“, sam zdrowy rozsądek, zdaniem moim, mówi, że powinnam też koniecznie wiedzieć, w co wierzę.

Kiedy mówię „Ojcze nasz“, miłość zdaje mi się tego wymaga ode mnie, bym rozumiała, kto jest ten Ojciec. Nie od rzeczy będzie również, byśmy zobaczyły, kto jest ten Mistrz, który nas nauczył tej modlitwy...

Powiecie może, że taka modlitwa, to już rozmyślanie, a ty rozmyślać nie umiesz i nie chcesz, ale chcesz tylko modlić się ustnie... Nie przeczę, że sposób, który wam zalecam, jest rozmyślaniem, ale nie pojmuję także, jak może być bez niego modlitwa. Jeśli bowiem koniecznie potrzeba, byśmy modląc się pamiętały, do kogo mówimy, jak tego wymaga obowiązek nasz, jakżeż tego można dopełnić bez zastanowienia się

i bez uwagi?“⁴⁾). Oto w jaki sposób modlitwa ustna staje się pierwszym sposobem właściwego rozmyślenia.

Początkujący powinni się nim posługiwać. Nini przede wszystkim powinni się posługiwać często i przez dłuższy okres czasu ci, którzy nie życzą z czystym rozumowaniem, potrzebują jakichś formuł, by podtrzymać swoje myśli, rozbudzić uczucia i uświadomić je sobie, a nie umieją nadać im siły modlitwy, jak tylko wyrażając je zewnętrznie.

Choć dla pewnych dusz częste posługiwanie się modlitwą ustną mogłoby wywołać pewne lenistwo przed wysiłkiem potrzebnym do rozmyślenia, to jednak dla innych dusz, u których życie czynne stworzyło pewną konieczność ciągłego ruchu i których „umysły są tak niespokojne, że nie mogą dłużej zatrzymać się na jednym przedmiocie „modlitwa ustna może się stać drogą do kontemplacji, a niekiedy drogą wyłącznie dostępną.

Św. Teresa podaje nam przykład klasyczny: „Wiem o niejedynej duszy, którą Bóg z prostej modlitwy ustnej, takiej jak ją opisałam, w sposób dla nich samych niepojęty, nagle podnosi do wysokiej kontemplacji. Dlatego też tak mocno nalegam na to, córki, byście się starały odmawiać jak najlepiej wasze modlitwy ustne. Znam jedną zakonnicę, która nigdy nie umiała się modlić inaczej, tylko ustnie: ile razy spróbowała innego sposobu, w takie zawsze wpadała roztargnienie, że sama sobie stawiała się niezdolną. Ale dalby Bóg, byśmy wszystkie modliły się tak jak ona! Odmawiając „Ojcze nasz“, zapatrywała się oczyma duszy na Zbawiciela krwią własną zboczonego i tak dwie do trzech godzin zostawała w najgłębszym z Panem zjednoczeniu. Kiedyś przyszła do mnie mocno strapiiona, żaląc mi się, że nie potrafi rozmyślać i zawsze musi poprzestawać tylko na modlitwie ustnej; a była to osoba już w wieku i całe życie strawiła na wzorowym pełnieniu wszelkich obowiązków i cnót zakonnych. Poczęłam ją tedy wypytywać, jakie modlitwy odmawia i w jaki sposób; otóż okazało się, że odmawiając po prostu „Ojcze nasz“ prawdziwą przy tym odbywała kontemplację, w której Pan ją podnosił do najbliższego z sobą zjednoczenia“⁵⁾).

Któż by słysząc to opowiadanie Świętej, nie pomyślał o tym chorym przybitym do łóża boleści od długich lat, lub o tej osobie wyczerpanej trudem ciężkiej pracy, zużywających resztki sił jakie im zostały na odmawianie bez końca różańca, który nie męcząc ich, daje im spokój, siłę i pokarm duchowny? Przecież do swoich córek, które miały oddawać się kontemplacji, powiedziała Święta: „Nie sądzicie, siostry, by mała była korzyść z modlitwy ustnej, dobrze odmawianej. I zdarza się, upewniam was, w chwili odmawiania „Ojcze nasz“ lub innej modlitwy, Bóg podniesie was do doskonałej kontemplacji“⁶⁾).

4) Droga, XXIV, 2—6.

5) Droga, XXX, 7.

6) Droga, XXV, 1.

A choćby nawet modlitwą ustną nie posługiwano się, by dojść do skupienia, to przecież będzie ona wielką pomocą w pewnych okolicznościach w czasie rozmyślania. Nie ma chyba duszy kontemplatywnej, która by nie doświadczyła w czasie oschłości czy w chwilach trwogi — ile jej władze odnajdują siły i spokoju odmawiając powoli Zdrowaś Mario, czy recytując wiersze psalmu „Miserere“.

„Niekiedy, podczas wielkich oschłości — napisze św. Teresa od Dzieciątka Jezus — gdy nie mogę się zdobyć ani na jedną myśl dobrą, odmawiam zwolna Ojcze nasz lub Zdrowaś: te jedyne modlitwy porywają mnie, karmią moją duszę i zaspokajają jej potrzeby“⁷⁾.

B. MODLITWA LITURGICZNA.

Modlitwa ustna nabiera specjalnej wartości kiedy staje się modlitwą liturgiczną. Modlitwa liturgiczna przygotowuje najświętszą Ofiarę, ten najwyższy akt religijny. Aby otoczyć ją chwałą należną, zwyczajnie posługuje się słowami samego Ducha św., posługując się natchnionymi tekstami Pisma św. Te Boskie czynności i wzniosłości tych tekstów wystarczyłyby, by modlitwie liturgicznej zapewnić szczególniejszą godność i skuteczność. Jej godność i skuteczność niepomniernie wzrastają przez ten fakt, że staje się ona oficjalną modlitwą Kościoła, modlitwą Chrystusowego kapłaństwa w Kościele. Chrzest święty sprawia, że uczestniczymy w tym kapłaństwie Chrystusowym.

Modlitwa liturgiczna dzięki pięknu, jakim otacza święte obrzędy, dzięki życiu, jakim je ożywia, dzięki mocy łaski, jaka z niej wytryska, specjalnie nadaje się na to, by stać się modlitwą rzeszy i dać jej odczucie tajemnic, jakie obchodzi. Modlitwie indywidualnej dostarcza ona najpiękniejszych tekstów, jakie istnieją i usposabia nader skuteczne do wejścia w głębiny kontemplacji. Jest królową siedzącą na tronie w blaskach piękności, królową czczoną i kochaną przez wszystkich.

Jakżeż się to stało, że sama jej godność wywołała pewne nieporozumienia? Jedni chcieli jej zapewnić bezwzględną wyższość w dziedzinie modlitwy. Inni byli zaniepokojeni jej rozrostem dokonywanym kosztem modlitwy samotnej.

Dyskusja bywała niekiedy zbyt żywa. Niejeden liturgista byłby zapewne zarzucił św. Teresie, że nie miała ducha liturgicznego, gdyż miała ekstazy w czasie Mszy św. Co prawda, kontemplacycy przez swoją niedbałość na formy zewnętrzne czy przez nieprzestrzeganie reguł liturgicznych niekiedy usprawiedliwiali zniecierpliwienie swoich przeciwników może za mało oględnych w słowach. — Święty Józef z Kupertynu na przykład musiał być wykluczony z chóru, gdyż jego zachwyty przeszkadzały wspólnym ćwiczeniom. Św. Jan od Krzyża pewnego dnia

⁷⁾ Dzieje duszy, r. X.

w Baeza tak był roztargniony w czasie Mszy św., że odszedł od ołtarza zaraz po Komunii św. Według zeznania jednej z nauczycielek pensjonatu opactwa, gdzie wychowywała się św. Teresa od Dzieciątka Jezus, święta nie posługiwała się liturgicznymi tekstami w czasie Mszy św., ale pozwalała myślom biegać swobodnie, wbrew wskazówkom zakonnych nauczycielek benedyktyńskich. Nie mówimy tutaj o św. Filipie Nereuszu, który przy ołtarzu dopuszczał się pobożnych wprowadzie ale kłopotliwych swobód.

Liturgia zatem czy kontemplacja? Zdawać by się mogło, że wymienieni święci dokonali wyboru. Ale naprawdę czyż jest koniecznie wybierać przeciwstawiając?

Trzeba co prawda przyznać, że pobożność pewnych dusz, dzięki właściwym im rysom i dzięki powołaniu, karmi się niemal wyłącznie modlitwą liturgiczną, gdy inne odczuwają potrzebę modlitwy samotnej. Na tych dwóch płaszczyznach znajduje się ludzi o usposobieniach krańcowych: liturgistę, który nie umie się modlić jak tylko śpiewając, posługując się starożytnymi tekstami i otoczony surowym pięknem kościoła klasztornego, ekstatyka — poddanego tchnieniom Ducha św., niewiele przejmującego się rubrykami.

Obok jednak ludzi tego pokroju, jest mnóstwo osób duchowych, które wybierają według własnego usposobienia i łaski, które czerpią tam gdzie znaleźć mogą, i które nie rozumieją co to znaczy przeciwstawiać liturgię kontemplacji, co są tylko różnymi formami tej samej modlitwy jakimi trzeba się posługiwać na przemian i z miłością. Święta Teresa, która przecież jest mistrzynią modlitwy wewnętrznej, wskazuje nam na takie szczęśliwe połączenie.

Cokolwiek by się mówiło, to przecież przyznać trzeba, że Święta odznaczała się pobożnością liturgiczną. Idzie ona w ślad za cyklem liturgicznym z taką uwagą, że świętami liturgicznymi oznacza datę swoich listów, ważne wypadki swojego życia, a nawet najdrobniejsze szczegóły swych podróży: „w dniu św. Magdaleny“, „dzień po uroczystości św. Marcina“, „17 listopada, w oktawie św. Marcina“. Twierdząc wewnętrzną kończy w r. 1577 „w wigilię św. Andrzeja“; wielkie łaski nadprzyrodzone otrzymała „w niedzielę Palmową“, „w dzień nawrócenia św. Pawła“, „w uroczystość św. św. Piotra i Pawła“.

Rozkoszuje się tekstami brewiarza: „Jakżeż wspaniałe rzeczy znajdują się w psalmach sławnego króla Dawida!“.

Nie gdzieindziej jak tylko w modlitwach liturgicznych znalazła ten łaciński tekst z „Pieśni nad pieśniami“, który ją wzruszał i pobudzał do skupienia: „Pan od kilku lat dał mi tę wielką łaskę, że za każdym razem kiedy słyszę albo czytam pewne słowa z „Pieśni nad pieśniami“, jakkolwiek nie bardzo jasno pojmuję co by znaczyły po hiszpańsku te łacińskie słowa, to jednak powodują one u mnie skupienie i poruszają

mię bardziej niż wiele innych książek pobożnych, które dobrze rozumiem⁸⁾).

Bez wątpienia karmelitańska liturgia nie będzie miała wspaniałości benedyktyńskiej. Zgodnie z celem Karmelu będzie to „liturgia biednych i pustelników“. Będzie ona tak prosta, że nie będzie mogła nasycić zmysł piękna u tego, który do niej zbliża się tylko w poszukiwaniu wzruszeń artystycznych, czy samych nawet uczuć religijnych. Ale to ubóstwo nie jest wcale pogardą dla rytów. Najmniejszy nawet z nich nie był obojętny dla świętej Teresy. — Opowiada nam, że jej nabożeństwa: polegały na zamawianiu Mszy świętych i odprawianiu różnych nabożeństw powszechnie przyjętych i zatwierdzonych, bo innych nabożeństw nigdy nie lubiałam, jak je odprawiają niektórzy, zwłaszcza niewiasty z różnymi ceremoniami⁹⁾.

Ażeby podziękować św. Józefowi, „starala się obchodzić święto jego z wszelką, na jaką zdobyć się mogła uroczystością“¹⁰⁾, uznając ten sposób uczczenia świętego za najlepszy.

Przed wszystkim rozumiała wartość ofiary Mszy św., która jest ośrodkiem całego życia liturgicznego. Pragnęła by słuchanie Mszy św. było dla jej córek uczestnictwem najbardziej czynnym w ofierze.

„Pragnęła — zeznają karmelitanki — byśmy zawsze pomagały w odprawianiu Mszy św. Szukała sposobu, by się to działo codziennie, choćby tylko przez śpiew w tym samym tonie w jakim odmawiamy officjum. A skoro niekiedy to było niemożliwe, bądź to dlatego, że nie miałyśmy własnego kapelana, bądź z powodu zbyt szczupłej nas liczby (było nas bowiem tylko trzynaście) wtedy mówiła, że cierpi z tego powodu, iż jesteśmy pozbawione tak wielkiego dobra. Kiedy śpiewano Mszę św., nic jej nie mogło przeszkodzić w pomaganiu, choćby nawet bezpośrednio komunikowała, czy była bardzo skupiona“¹¹⁾.

Te gorące pragnienia liturgicznego uczestnictwa we Mszy św. wytłumaczają Świętą — jak ufamy — nawet wobec najbardziej wymagających liturgistów, z tego, że niekiedy po Komunii św. miewała ekstazy, i pozwolą jej być wysłuchaną przez nich do końca.

Pragnie Święta, aby modlitwa liturgiczna, tak jak każda inna modlitwa ustna, była ożywiona modlitwą wewnętrzną. Gdyby zewnętrzne gesty, jakie liturgia przepisuje, sztuka, jaką pielęgnuje, uwaga natężona, jakiej ona wymaga, przeszkadzały, albo niszczyły skupienie, któremu ma służyć, uczuciom, jakie ma wywoływać, wewnętrznym stanom jakie ma wyrażać — wtedy liturgia byłaby może bardzo piękną oprawą, ale bez diamentu, ciałem dla którego piękności poświęcałoby się duszę i życie,

8) Życie. r. XXVII.

9) Życie. VI, 6.

10) Tamże. 7.

11) Ribera; Życie świętej Teresy.

zewnątrzną chwałą Boga, której On by nie przyjął, według słów Pisma św.: „Ten lud czci mię wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie!“¹²⁾.

Nie ma wątpliwości, że początkujący powinien uczyć modlić się razem z Kościołem, zakosztować dyskretnego a majestatycznego piękna ceremonij, przenikać ich symbolikę, rozkoszować się długo tekstami liturgicznymi. W modlitwie liturgicznej powinien przede wszystkim doszukiwać się poruszeń duszy Chrystusa w kościele, wsłuchiwać się w westchnienia Ducha miłości, i uczyć się w szkole Chrystusa Pana, naszego Mistrza, tego co na każdy dzień powinno być jego modlitwą wewnętrzną i samotną.

C. CZYTANIE ROZWAŻANE.

Początkujący pragnie przede wszystkim nauczyć się rozmyślać i w tym chcemy mu dopomóc. Być może, że teraz przepełniony on jest słodyczą i mocą łaski. Możemy go pozostawić samego w tym przyjacielskim obcowaniu.

Ale jeśli nie odczuwa pomocy nadprzyrodzonej, jakżeż moglibyśmy go pozostawić samego w tym przyjacielskim obcowaniu z Bogiem tak prostym w swoim określeniu, ale w praktyce tak złożonym? Zapewne jego miłość ku Bogu jest dość żywotna, ale władze jego jeszcze mało są wprawne by same działały w sprawach tak wzniosłych, a często mało znanych. Dusze te nie są jeszcze wystarczająco nakarmione wiedzą, a choćby nawet były, nie mogą się utrzymać przez dłuższy czas na rozmyślaniu w pobliżu swego Mistrza. Popadają w jakieś nieokreślone marzenia albo w niemoc, a dobra ich wola zaraz od początku narażona jest na popadanie w zniechęcenie.

Oto środek jaki podaje Święta, środek jakim posługiwała się przez długie lata: tym środkiem to czytanie rozważane. Mówiąc o duszach które nie potrafią rozważać na modlitwie, powiada Święta: „Komu nie dostaje ze strony rozumu takiej pomocy, ten więcej narażony na one myśli i niebezpieczeństwa, potrzeba mu więc pilnie oddawać się czytaniu, skoro sam z siebie żadnej przeciwko nim obrony zaczerpnąć nie zdoła. Jest to droga tak trudna i męcząca, że gdyby przewodnik duchowny nastawał na taką duszę, aby zaniechała czytania — które postępującemu tą drogą bardzo jest pomocne do skupienia ducha, owszem i niezbędnie potrzebne, chociażby zresztą czytał niewiele i tyle tylko ile potrzeba na zastąpienie modlitwy wewnętrznej, do której nie jest zdolny — gdyby więc, mówię, takiej duszy kazano bez tej pomocy długo zostawać na modlitwie, twierdząc, że nie podobna, by długo wytrzymała ten przymus, i jeśliby dłużej pod nim zostawała, zdrowie jej na tym ucierpi“¹³⁾.

¹²⁾ Mat., XV, 8.

¹³⁾ Życie, IV, 8.

Można posługiwać się książką z rozmyślaniami, która dostarczy rozważań rozwiniętych, gotowych uczuć i postanowień, jakie należy powziąć. Podda całe rozmyślanie uporządkowane, nieosobowe co prawda, ale które dusza może sobie przyswoić biorąc z niego to co dla niej odpowiednie i dostosowując do swoich potrzeb.

Książka jaką należy wybrać jako pomoc do rozmyślań nie powinna być tylko książką pouczającą, tym bardziej książką ciekawą, która by nas pochłaniała, ale powinna to być książka pobudzająca, która by wywoływała refleksje, pobudzała uczucia, a przede wszystkim rozbudzała i podtrzymywała w duszy poczucie obecności Bożej.

Zwyczajne czytanie nie będzie jeszcze czytaniem rozważanym. Czytanie rozważane powinno się przerywać, aby zastanowić się przed Bogiem, wypowiedzieć Mu swoje uczucia, przestawać z Nim. Według potrzeby będzie ono krótsze lub dłuższe. Będzie podejmowane na nowo, skoro dusza zacznie popadać w swoją niemoc.

Gdyby lektura, przez potok myśli czy uczuć jakie poddaje, wywołała zapomnienie o Bogu, chybiłaby swojego celu. Lektura jest tutaj tylko środkiem mającym ułatwić rozmyślanie. Jej wyłącznym celem jest dostarczyć przedmiotu do rozmowy z Bogiem i udzielić pomocy dla zjednoczenia się z Nim. Jest ona na służbie tego przyjacielskiego obcowania z Bogiem, które jest istotnym aktem rozmyślania.

Lektura rozważana jest zazwyczaj modlitwą nowicjusza na drogach życia duchowego. Lecz i kontemplatyk powróci do niej w chwilach zmęczenia fizycznego czy moralnego, ażeby podtrzymać swoje władze, względnie dać im wypoczynek, albo raczej oderwać je od zbyt żywych i dokuczliwych roztargnień, jakie przeszkadzają w skupieniu. Posłuchajmy bolesnego i pouczającego doświadczenia pod tym względem naszej Świętej: „Ja całe czternaście lat nie byłam zdolna rozmyślać inaczej, je-no czytając z książki“¹⁴⁾.

W księdze swojego „Życia“ określa Święta dokładnie rolę lektury rozważanej podczas osiemnastu lat oschłości: „Przez cały ten czas, nigdy, z wyjątkiem dziękczynienia po Komunii, nie śmiałam przystąpić do modlitwy bez książki: sama myśl zaczęcia modlitwy nie mając książki przy sobie, tak mnie do głębi duszy przerażała, jak gdybym sama jedna miała wyjść na spotkanie całej gromady czyhających na mnie nieprzyjaciół. Mając pod ręką tę pomoc, która mi była jakby towarzyszem i puklerzem do odbijania pocisków, nastających na mnie myśli obcych, uspokajałam się. Oschłości wtedy były rzadkim wyjątkiem, ale zawsze je miewałam, ile razy brakło mi książki, bo zaraz wtedy trwożyła się dusza moja i myśli moje się gubiły: dopiero za pomocą książki powoli je sku-

14) Droga, XVII, 3.

piałam i duszę jakby ponętą do modlitwy pociągałam. Często dość mi było na to samego otworzenia książki, w innych razach czytałam krócej lub dłużej, wedle miary łaski, jakiej Pan mi użyczy¹⁵⁾.

Te zwierzenia Świętej wskazują nam na ważność lektury rozważanej w rozwoju jej życia modlitwy. Nie można się zatem nadziwić tej nieufności, z jaką w niektórych środowiskach odnosi się do książki, gdzie zmusza się nowicjuszków do znoszenia nieuchronnych w początkach oschłości niemal w zupełnej ciemności, nie pozwalając posługiwać się lekturą, która by im pozwoliła wydostać się z próżni w jaką wpadli przez swoje niedoświadczenie czy nieświadomość. Niebezpieczeństwo lenistwa, jakie może towarzyszyć lekturze nie usprawiedliwia tej nieufności. Lektura jest rzeczywiście zbyt silną podporą i zbyt drogocenną tarczą dla początkujących, by mieć prawo pozbawiać ich tej pomocy z obawy, że niekiedy nie będą umieć się nią posługiwać względnie że jej nadużyją.

D. ROZMYŚLANIE.

Kiedy władze są już dostatecznie wyćwiczone i nakarmione by obejść się bez pomocy, dusza może oddać się modlitwie w jej najbardziej tradycyjnej formie — to jest rozmyślaniu.

Rozmyślanie jest to snucie refleksyj czy rozważań nad zgóry obranym tematem, by ukształtować w sobie płodne przeświadczenie czyli postanowienie. Może być ono odprawiane według różnych metod. Wszystkie te metody mają wstęp: uświadomienie sobie Bożej obecności i akt pokory, główny zrąb rozmyślenia, gdzie poprzez rozważania dochodzi się do przeświadczenia, a wreszcie zakończenie, gdzie wyraża się uczucia, próśby i robi się postanowienia.

Przeróżne książki podają takie dobrze oporządkowane rozmyślenia, jako wzory dostosowane do potrzeb przeróżnych dusz. Istniały również we wszystkich epokach dzieła wyjaśniające metody rozmyślenia, lub podające rozważania z refleksjami, jakie należy czynić, uczuciami, jakie należy kształtować, postanowieniami, jakie należy czynić. Znała je już św. Teresa. „Dla umysłów rozważnych, dla dusz mających wprawę w rozmyślaniu i zdolnych do skupienia się w sobie, wiele jest książek wybornych, pisanych przez autorów znakomitych“ — pisze w 19 rozdziale swojej Drogi doskonałości¹⁶⁾.

Można się ich trzymać. W Karmelu reformowanym niektórzy pisarze wypracowali dla użytku nowicjuszków metody, które podawały różne akty, jakie należy wzbudzać w czasie rozmyślenia. Duchowna szkoła francuska dla użytku kapłanów, zakonników, czy wreszcie dla

¹⁵⁾ Życie. IV, 9.

¹⁶⁾ n. 1.

osób żyjących w świecie kulturalnym stworzyła wiele takich książek do rozmyślenia, które podają pobożne rozważania w czystym stylu klasycznym. Wychowały one całe pokolenia dusz silnych i opanowanych, zarówno nieprzyjaznych dla wszelkiego dobra, które czyni hałas wokół siebie, jak i zła które pociąga za sobą zgorzenie.

Dla dusz współczesnych posługujących się raczej intuicją niż roztrząsaniem, spragnionych raczej żywego konkretnego niż długich rozumowań te metody i te książki nieco się przestarzały. Jakże jesteśmy szczęśliwi, że możemy stwierdzić, że św. Teresa o rozmyślanii wyraża się z pochwałami umiarkowanymi, tonem bezosobowym i bez entuzjazmu. Należy ona do tych dusz, które nie mogą rozważać w czasie modlitwy, dla których „rozum jest przeszkodą raczej niż pomocą“¹⁷⁾.

Ta niemożność wzbudza w nas sympatię ku niej. Oto najprzód jej pochwała rozmyślenia: „Tym, które umieją i już nowytki tak rozmyślać, nic więcej nie mam do nadmienienia: taką bezpieczną drogą Pan prowadzi je do portu światłości; po takim dobrym początku i koniec będzie dobry. Którzy więc potrafią iść tą drogą, ci znajdą na niej pokój i bezpieczeństwo, bo umysł, umiejący przywiązywać się do swego przedmiotu, doznaje na rozmyślanii prawdziwego uspokojenia“¹⁸⁾.

Pochwała jest szczerą; ale kto zna wzruszenia duszy św. Teresy, wie że nie ma w niej tego ognia. Jest ona rozumna i umiarkowana, jak samo rozmyślanie, które jest przedmiotem tej pochwały.

Na tych, którzy mają umysł zbyt żywy czyha jeszcze jedno niebezpieczeństwo: „Zwracając się zatem do tych, którzy rozumują, radzę im, niechaj na tę pracę rozumu nie poświęcają wyłącznie całego czasu modlitwy. Sposób ten rozmyślenia ma bez wątpienia wielką swą zasługę, lecz oni znajdując w nim smak i upodobanie chcieliby nigdy od tej pracy nie odstępować, ani jej przerwać jaką chwilą odpoczynku. Każda chwila, w której dadzą odpocząć rozumowi, zdaje im się czasem straconym: ja przeciwnie, sądzę, że taka strata wielkim jest zyskiem. Niech raczej, jak mówiłam, postawią siebie w obecności Chrystusa Pana i bez natężenia rozumu cieszą się Nim i z Nim rozmawiają, nie siląc się na rozumowanie i dowodzenie, ale przedstawiając Mu potrzeby swoje i z pokorą uznając dobroć Jego, iż raczył nas cierpieć w obecności swojej“¹⁹⁾.

Święta Teresa utrzymywała stosunki z uczonymi i znała ich skłonności. Niebezpieczeństwo dla nich na tym polega, że łatwość jaką mają w dociekaniach nad prawdami wiary, zadowolenie i korzyść umysłową, jaką w tym znajdują, ponoszą ich i każą im zapomnieć o tym, że modlitwa jest przyjacielskim obcowaniem z Bogiem. Święta nie waha się

17) Życie, XIII, 11.

18) Droga, XIX, 1.

19) Życie, XIII, 11.

przypomnieć o tej prawdzie tym, „którzy dużo pracują rozumem, wyprowadzając z każdej rzeczy wiele dalszych wniosków i wiele nowych myśli“²⁰⁾.

Tacy powinni pamiętać o nauce Teresy zawartej w Twierdzy wewnętrznej: „Jeśli chcemy znaczny uczynić postęp na tej drodze, nie o to chodzić powinno, byśmy dużo rozmyślały, jeno o to, byśmy dużo miłowały“²¹⁾.

A zresztą choćby nie wiem jakie były rozkosze które się znajduje w rozmyślaniu — to nie trzeba ulegać złudzeniom co do ich wartości. „Zawsze są one jako woda, nie wprost ze źródła czerpana, ale strumieniem po ziemi płynącym sprowadzona: dlatego pociechy te nie mogą być całkiem wolne od pewnego przymieszania mułu, który do duszy przylega, nie będą nigdy tak czyste i przejrzyste jak tamte. Z tego też powodu, modlitwie owej przez rozważanie za pomocą rozumu, nie przystoi, moim zdaniem, miano wody żywej“²²⁾.

Takie rozmyślanie, które jest tylko „dobrym początkiem“²³⁾, nie zadowoli całkowicie św. Teresy. Gdybyśmy chcieli zestawić zarzuty a względnie obawy Świętej w tym przedmiocie, to trzeba by powiedzieć, że lęka się ona, by rozmyślanie nie zatrzymało duszy na własnej aktywności rozumu i by nie było przeszkodą w koniecznym skierowaniu jej ku Bogu, źródłu żywej wody.

20) Tamże.

21) Twierdza wewnętrzna, M. IV, r. I, 7.

22) Droga, XIX, 6.

23) Droga, XXI.

„Jeden drugiego brzemiona noście“

Co można powiedzieć o osobie, która długie godziny spędza na modlitwie, a w życiu codziennym nie potrafi się uśmiechnąć do własnego męża, żony, współbrata czy współsiostry, — jeśli chodzi o życie zakonne, — nie potrafi znieść jakiegokolwiek przykrości, najmniejszego słowa przeważnie słusznej uwagi, aby nie wybuchnąć burzą gniewu z błyskami niewybrednych słów?

Jak takie postępowanie nazwać? Hipokryzją? Jeśli ktoś świadomie tak postępuje, to tak. Ale bardzo często dzieje się to wszystko nieświadomie. Jesteśmy przewrażliwieni. Brak nam cierpliwości. Nie możemy jednak poprzestać tylko na stwierdzeniu prostego faktu. Musimy się z tego leczyć w cieple Serca Jezusowego, które nas nauczyło miłości, tej miłości, o której św. Paweł powie, że „cierpliwa jest, łaskawa jest“⁽¹⁾. Nabywać miłość. Posiąść zaś miłość możemy tylko przez łaskę Bożą: „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany“⁽²⁾. Jak z tego wynika i cierpliwość, która jest przymiotem miłości, można nabyć przy pomocy łaski⁽³⁾.

Jakże aktualnym dla nas jest wezwanie św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy“⁽⁴⁾. Przede wszystkim musimy sobie uświadomić ten prosty fakt, że każdy z nas dla drugiego człowieka z naszego otoczenia jest brzemieniem. Naszym zadaniem będzie uczynić to, abyśmy — po pierwsze — byli dla drugich jak najlżejszym brzemieniem, a po drugie — abyśmy w cierpliwości znosili brzemień drugiego brata-człowieka.

W jaki sposób?

Co do pierwszego punktu, powinniśmy się ćwiczyć w uprzejmości⁽⁵⁾ i to nie tylko wobec obcych ludzi, ale przede wszystkim wobec najbliższego otoczenia. Ostatnia uwaga może komuś na pierwszy rzut oka wydawać się dziwnym paradoksem, jednak po przyjrzeniu się codziennemu życiu, uwaga ta nie będzie się zdawała tak dziwna.

Drugi punkt jest trudniejszy do zrealizowania. Wiedząc, że przykład łatwiej działa na nasz umysł, niż sucha teoria, albo moral, przyjrzyjmy się obrazkom z życia św. Teresy z Lisieux. Przytaczam jej własne słowa, które możemy przeanalizować w głębi duszy naszej: „Przez długi czas — pisze w swojej autobiografii⁽⁶⁾ — podczas rozmyślania w chórze klęczałam w pobliżu siostry, która bezustannie poruszała czy to różańcem, czy też już sama nie wiem czym; może ja jedna na to zwracałam uwagę, mam bowiem słuch niezmiernie delikatny, ale trudno wypowiedzieć, jaką to było dla mnie męczarnią. Chciałam zrazu odwrócić

się i tym sposobem przestrzec winowajczynię; czułam jednak w głębi serca, że doskonalej będzie znieść tę przykrość z miłości ku Bogu i nie sprawiać przykrości drogiej siostrze. Nie poruszałam się zatem, ale często pot rześisty zraszał mi czoło; nie umiałam modlić się inaczej, jak tylko ofiarując Bogu swe cierpienie. Usiłowałam cierpieć w pokoju i z radością, przynajmniej w głębi duszy ukochać ten szmer drażniący. Zamiast męczyć się, by go nie słyszeć, co było niemożliwym, starałam się uważać go za najpiękniejszą modlitwę, i całe moje rozmyślanie, bynajmniej w pociechy nie opływające, polegało na ofiarowaniu Bogu tej muzyki. Innym razem w pralni jedna siostra piorąc chustki, brudną wodą opryskiwała mi twarz. Pierwszym moim poruszeniem było usunąć się i twarz obetrzeć, a tym samym zwrócić uwagę siostry na jej niezręczność; ale zaraz przyszło mi na myśl, jak niemądra jestem chcąc pozbawić się zasługi, którą tak łatwo mogę dla nieba pozyskać, a pomyślawszy to, co prędzej ukryłam w głębi serca moje niezadowolenie“.

Cierpliwość to najlepsze dla nas umartwienie, to najmiłsze dla Pana Boga ofiary, za które obsypuje nasze dusze nowymi łaskami swymi, a przede wszystkim uzyskujemy w duszy naszej głębie pokoju.

* * *

Zdarza się, że po pewnym czasie obcowania z jakąś osobą zaczynamy odczuwać jakąś niewytłumaczoną antypatię, wszystko nas w niej niecierpliwi, sam już jej widok wyprowadza nas z równowagi. Co w takim wypadku mamy uzynić czy poddać się tej niechęci, a jeśli nie, to jak mamy postępować, aby zmienić nasze usposobienie? Powróćmy znowu do św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

„Jedna z siostr naszego Zgromadzenia — pisze święta — bardzo światobliwa, miała dawniej szczególny dar drażnienia mnie na każdym kroku. Była to zapewne sprawka szatana, że kusząc mię, ukazywał mi w owej siostrze tyle stron niemiłych. Ale i ja nie chciałam ulec przyrodzonej niechęci i powiedziałam sobie, że miłość bliźniego nie polega na samych tylko uczuciach, ale czynami dowodzić jej należy. Starałam się zatem czynić jej wszystko, cokolwiek byłabym dla najmilszej uczyniła osoby. Ilekroć ją spotkałam, modliłam się za nią, ofiarując Bogu jej cnoty i zasługi. Czułam, że jest to nader miłe Panu Jezusowi; artyści bowiem lubią, gdy chwalimy ich dzieła, a Pan Jezus, Boski twórca serc ludzkich, cieszy się, jeśli nie zatrzymując się na zewnętrznych pozorach, podziwiamy piękność wewnętrzną przybytku, który sobie obrał za mieszkanie. Nie tylko modliłam się za siostrę, która była mi przyczyną walk tyłu, ale nadto starałam się oddawać jej wszelkie możliwe przysługi; a gdy mię zbierała chęć przecząco jej w czym odpowiedzieć, uśmiechałam się jak najuprzejmiej i na inny przedmiot zwracałam rozmowę; w Naśladowaniu

bowiem czytam: „Pozostaw raczej każdego w jego własnym mniemaniu, a nie wszczynaj sprzeczki“. Często również, kiedy szatan gwałtownie mnie kusił, uciekałam jak dezertier z pola bitwy, jeśli tylko mogłam to zrobić bez uwagi. Gdy tak z sobą walczyłam owa siostra zapytała mnie pewnego razu: „Siostró Tereso od Dzieciątka Jezus, powiedz mi proszę, co ciebie do mnie pociąga? Za każdym spotkaniem uśmiechasz się do mnie tak uprzejmie“. Co mnie do niej pociągało? Oto Pan Jezus — tłumaczy święta — ukryty w jej sercu, ten Jezus, który największe przykrości słodkimi nam czyni⁷⁾.

Umieć przebaczać naszemu bratu-człowiekowi i to co dzień i to nie jeden raz na dzień. Pewnego razu św. Piotr spytał Chrystusa: „Panie! gdy brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, ilekroć mam mu odpuścić? aż do siedmiu? Mówi mu Jezus: Nie powiadam ci aż do siedmiukroć, ale aż do siedemdziesięciu siedmiukroć⁸⁾, to znaczy zawsze.

I jeszcze jedna bardzo ważna rzecz. Gdy nie jesteśmy powołani do tego z urzędu nie zajmujemy się rzeczywistymi czy urojonymi błędami naszych bliźnich i nie wydajmy sądów. Polecenie Chrystusa w tej sprawie nie podlega dyskusji: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem jakim sądem sędzić będziecie, takim was osądzą, i jaką miarą zmierzyć będziecie, taką wam odmierzają⁹⁾.

Jakże mylne są sądy ludzkie, jak łatwo uczynić komuś krzywdę przez niewczesny lub nierozważny sąd.

Miłość chrześcijańska nie ogranicza się tylko do pięknych słów, ale opiera się na krzyżu zaparcia i zapomnienia o sobie dla Boga i bliźniego. I dlatego właśnie, że miłość prowadzi przez krzyż, prowadzi i do chwalebego zmartwychwstania.

„Najmilsi, nie dziwujcie się upaleniu, które was spotyka dla doświadczenia, jakby coś nowego na was przychodziło, ale będąc uczestnikami Chrystusowych ucisków, weselcie się, abyście i w objawieniu chwały jego radośnie się weselili“¹⁰⁾.

1) I Kor., 13, 4.

2) Rzym., 5, 5.

3) Por. Sum. Theol. 2a 2ae, qu. CXXXVI, a. 3.

4) Gal., 6, 2.

5) O. R. Kostecki: „Cnota uprzejmości“, Głos Karmelu, nr 10 (1951).

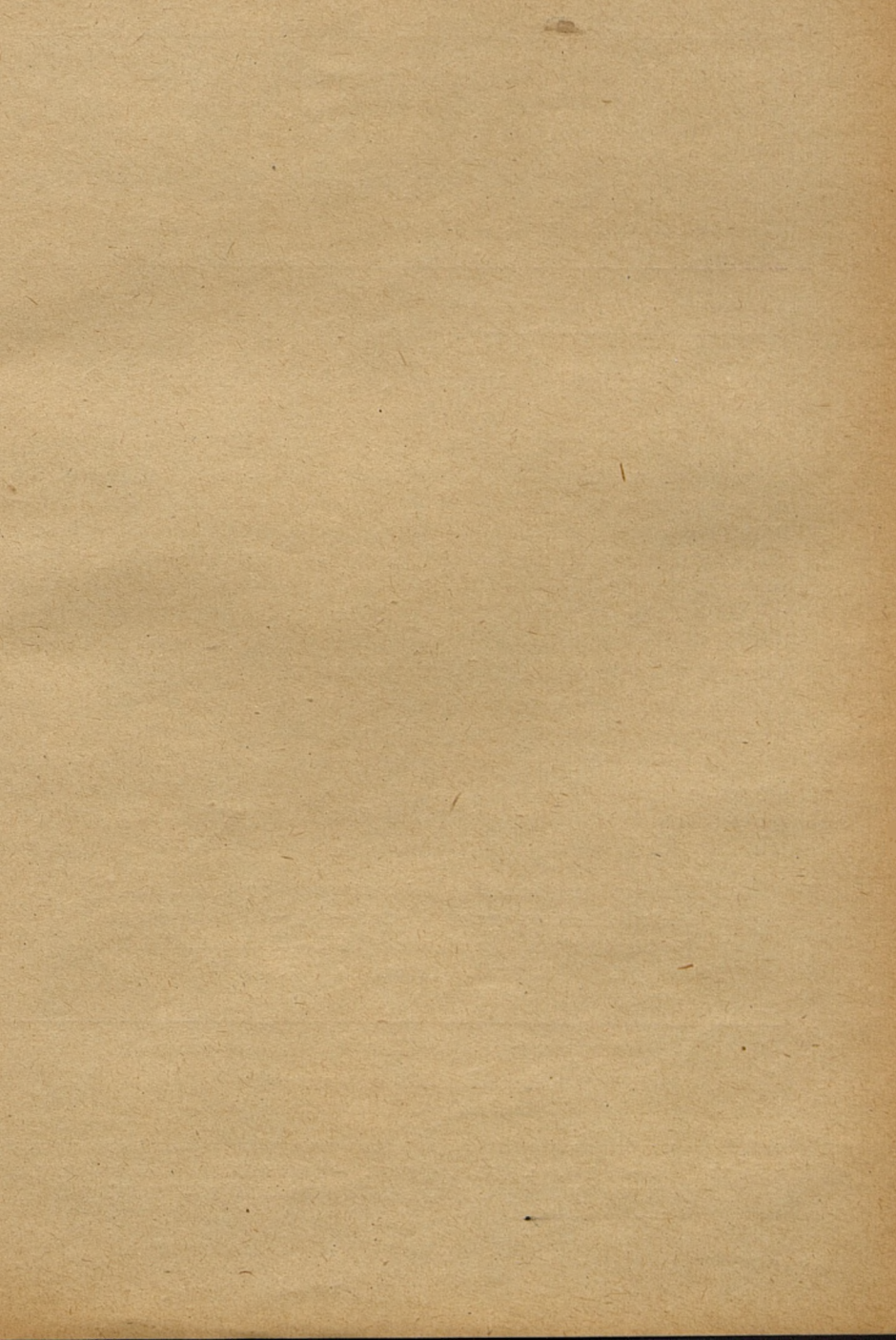
6) Dzieje duszy, rozdz. X.

7) Tamże, rozdz. IX.

8) Mat., 21—22.

9) Mat., 7, 1—2.

10) I. Piotr., 4, 12, 13.



GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych — 2957/52

PRZECZYTAJ UWAŻNIE!

Warunki prenumeraty „Głosu Karmelu“

Indywidualną prenumeratę

„Głosu Karmelu“ należy zgłaszać i opłacać u listonoszy lub w najbliższym urzędzie pocztowym w terminie do dnia 15 poprzedniego miesiąca. Niezapłacenie prenumeraty na czas powoduje automatycznie przerwę w dostawie pisma, dlatego w interesie P. T. Prenumeratorów leży, aby pamiętać na jaki okres uiścili opłatę.

Cena pojedynczego numeru wynosi 2 zł, prenumerata kwartalna 6 zł, półroczna 12 zł, roczna 24 zł.

Reklamacje należy kierować do listonosza lub Urzędu Pocztowego, w którym prenumerata została zgłoszona.

Komisanci, t. j. pobierający miesięczniki do dalszej rozsprzedaży, załatwiają sprawy związane z odbiorem pisma *nadal* z Państwowym Przedsiębiorstwem Kolportażu „**RUCH**“ **Kraków**, **ul. Pawia 6**, kierując wpłaty jak dotąd na adres:

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch”
Dział Prenumeraty Pocztowej — Wydawnictwa
Religijne i Naukowe „GŁOS KARMELU”
P. K. O. Kraków Nr IV-1636

Sprawy redakcyjne, jak artykuły itp. kierować jak dotąd:

Redakcja „Głosu Karmelu”
Kraków, ul. Rakowicka 18
